



# HiStory



Periodyk Koła Naukowego Historyków Uniwersytetu Opolskiego

Nr 6 / Kwiecień 2013

ISSN: 2084-2198

## *Drodzy Czytelnicy!*

Oddajemy w Wasze ręce szósty już numer HiStory w nowej, odmienionej szacie graficznej. Podejmując się tego zadania, wzięliśmy pod uwagę Wasze postulaty. Mamy nadzieję, że metamorfoza znacznie ułatwi zapoznanie z treścią tego numeru.

W tym numerze odnajdziecie artykuły z każdej epoki historycznej. Wśród tekstów znajdzie się coś zarówno dla starożytników i mediewistów, jak i miłośników czasów nam zdecydowanie bliższych.

Po raz pierwszy na naszych łamach pojawił się artykuł z dziedziny archeologii, z czego się niezmiernie cieszymy. Mamy nadzieję, że ta tematyka zagości w HiStory już na stałe.

W tym numerze, również po raz pierwszy w historii pisma, zamieściliśmy artykuł obcojęzyczny autorstwa zaprzyjaźnionej doktorantki z Muzeum Ziemi Górnośląskiej w Ratingen. Kto zna niemiecki może podszlifować język, a pozostałych zachęcamy do zapoznania się ze streszczeniem w języku polskim :)

No i na zakończenie przypominamy, że każdy z Was może stać się autorem artykułu w HiStory. Śledźcie profil Koła Naukowego Historyków Uniwersytetu Opolskiego na Facebook'u, albo piszcie na adres e-mail podany na końcu numeru.

**Redakcja**

## *Spis treści*

<i>Anna Dziedzińska, Trochę o tym, co „mówią” przedmioty, które zabieramy w ostatnią drogę...</i>	2-4
<i>Barbara Ślusarczyk, Medycyna w Starożytnych Chinach</i>	5-7
<i>Michał Smoliński, Początki nauczania sztuk walki w Europie</i>	7-8
<i>Magdalena Opęchowska, Polowanie na czarownice—słynne procesy w Salem</i>	9-11
<i>Melanie Mehring, Die Künstler Melchior Grossek</i>	12-14
<i>Bartosz Janczak, Wyższa Szkoła Wojskowa w „okresie francuskim” 1919-1928</i>	15-17
<i>Kamila Świdzińska, Polityka władz wobec wyznań nierzymskokatolickich 1945-1956</i>	18-20
<i>Michał Chmiel, Mamy pożar w kabinie! - tragiczne początki programu Apollo</i>	21-23

## Trochę o tym, co „mówią” przedmioty, które zabieramy w ostatnią drogę...

*Anna Dziedzińska*

**B**adanie obrządku pogrzebowego na podstawie wykopalisk archeologicznych wzbudza nader często kontrowersje lub ambiwalentne odczucia. Z jednej strony złożonym aspektem jest etyka rozkopywania cmentarzysk (czy badacz posiada moralne prawo ekshumacji, a później stawiania na muzealnych półkach tego, co przed wiekami złożono wraz ze zmarłym do grobu), z drugiej konsekwencje ich zaniechania – niszczenie stanowisk sepulkralnych „dla dobra inwestycji” współczesnych, co skutkuje nieodwracalną utratą informacji dotyczących cech charakterystycznych dla obrzędów dawnych społeczności, które nie zostały opisane w źródłach historycznych.

Dla badacza cmentarzyska są stanowiskami niezwykle ciekawymi. Wszystko co się na nich znajduje jest odzwierciedleniem aspektu kulturowego słabo uchwytnego archeologicznie na innych stanowiskach. Zwłaszcza gdy mówimy o kulturach pradziejowych

przedmioty niezwiązane z cmentarzyskami możemy określić jako kultowe tylko na podstawie wy-



Wyposażenie grobowe: krzesiwo, kabłączek skroniowy i kabełek. (Fot. A. Dziedzińska)

glądu, zdobień oraz kruszcu z jakiego dany artefakt został wykonany

To, w jaki sposób człowiek postąpi ze szczątkami doczesnymi swoich najbliższych –

gdzie i w jaki sposób ich pochowa, co włoży im do grobu, etc. - wynika z wielu czynników. Wśród nich możemy wymienić naturalną dychotomią lęku przed trupem i chęci oddalenia od siebie wszystkiego co związane ze śmiercią oraz chęci podtrzymania więzi ze zmarłym, braku zgody na jego odejście, a także potrzeby wykonania obrzędów przejścia w sposób gwarantujący duszy zmarłego „pomyślne przeniesienie się do świata zmarłych”, czy chęć podtrzymania tradycji.

Odtwarzając strukturę społeczną na podstawie przebadanych cmentarzysk nie można jednak zapominać, że rodzaj inwentarza grobowego wskazuje nam przede wszystkim na tradycje obrządku pogrzebowego, dopiero w drugiej kolejności na majątność i pozycję zmarłego. Sposób w jaki zmarły został pogrzebany świadczy nie tylko o nim, lecz również (a może przede wszystkim) o jego potomkach.

Analiza wyposażenia grobowego może nam dostar-

czać wielu informacji. Odtworzenie intencji wyposażania zmarłych (zwłaszcza we wczesnym średniowieczu), wbrew powszechnej opinii, nie jest kwestią oczywistą. Omawiając funkcje poszczególnych przedmiotów znajdujących przy zmarłym należy pamiętać, iż „Znaki odnoszą się do znaczenia, a formowanie się znaczenia ma charakter społeczny. W procesie społecznego doświadczenia powstaje znaczenie”, a my jako osoby żyjące wieki później, w zupełnie innych warunkach bytowych i cywilizacyjnych, nie jesteśmy w stanie w stu procentach odtworzyć i zrozumieć „społecznego doświadczenia” badanych przez nas społeczności.

Egzemplifikując powyższe, znalezienie w jamie grobowej krzesiwa ze skałką do krzesania ognia, noża i oselki możemy potraktować jako wiarę w to, że te „przedmioty codziennego użytku”, jako niezbędne do przetrwania w trudnych warunkach, mogą być potrzebne zmarłemu w egzystencji jaka czeka go po opuszczeniu „naszego wymiaru życia” – wychodząc z założenia, że zaświaty są odzwierciedleniem bytu ziemskiego. Z drugiej jednak strony możemy spojrzeć na te przedmioty przez pryzmat apotropiei i uznać, że oselka była potrzebna by nóż

przecinający złą energię/chroniący przed złem nigdy się nie stępił, a krzesiwo jako służące do wzniesienia ognia wiązało się z jego szeroką symboliką – dającego bezpieczeństwo ogniska domowego, płomienia oczyszczającego, oddania się pod opiekę boga Swaroga/Swarożyca/Dadźboga. Wyposaża-



Pochówki z cmentarzyska w Byczynie zniszczone przez prace budowlane. (Fot. M. Przysiężna – Pizarska)

nie zmarłego w instrumentarium do krzesania ognia wydaje się jeszcze bardziej złożonym zagadnieniem, gdy spojrzymy na nie przez pryzmat wcześniejszego pogańskiego obrządku pogrzebowego jakim wśród Słowian było ciało-palenie. Czy krzesiwo miało symbolizować szacunek dla wcześniejszego ładu? Ukryte kultuwanie religii pogańskiej? A może jego funkcja/symbolika przy zmarłym zmieniały się z czasem?

Która zatem interpretacja jest właściwa? Czy jesteśmy w stanie to określić?

Z całą pewnością można stwierdzić, iż wyposażanie zmar-

łych odgrywało ogromną rolę w tradycji wierzeniowej skoro zdecydowano się na ten zabieg, pomimo iż było to zagrożone surową karą łamanie prawa państwa Piastów (np. za samo nieprzestrzeganie postów miejscowe władze miały nakaz wybijania „wiernym” zębów). Odrębnym zagadnieniem jest to, na ile przestrzeganie ów prawa związanego z nową religią było egzekwowane. Prowadzi to do konkluzji, że strach o ukaranie żywych przez żywych przestaje być istotny w obliczu strachu przed trupem i śmiercią.

Przeżytki pogańskie w tym obszarze wydają się szczególnie ciekawe, gdyż „Właśnie obyczaj, a nie wiara, mitologia, doktryna (...) wydaje się mieć dla wierzeń pogańskich kluczowe znaczenie” (Ślupecki 2008 s. 46).

Z drugiej jednak strony pozostaje pytanie w jakim stopniu osoby wykonujące czynności związane z obrządkiem pogrzebowym, a badaczom kojarzące się z rytuałami wykonywanymi przed przyjęciem chrześcijańskich zwyczajów pogrzebowych, traktowały swoje zachowanie jako kontynuację wcześniejszych wierzeń. Jeśli przez *relikty pogańskie* będziemy rozumieć wszelkie przejawy tradycji przedchrześcijańskich, coraz czę- ▶



ściej pojawiać się będzie zdanie, że „Nie można tu (...) mówić o relikwach pogańskich, gdyż zatra- ciły one swój pierwotny sens i znaczenie, a w ceremoniach spo- łecznych stanowiły jedynie pe- wien motyw, rozumiany tak, jak w sztuce po- strzega się wątek pochodzący z dawnego stylu”, czyli determino- wać takie zacho- wania mogła tradycja nie związana już z religią, a charak- terystyczna je- dynie dla określonej społeczno- ści.

Coraz częściej badacze dochodzą do wniosku, iż jedno- znaczne odczytywanie przeżyt- ków pogańskich jest rozumowa- niem błędnym. Sławomir Moż- dzioch za Denise Grodzynski wyróżnił trzy etapy ewolucji ich znaczenia dostosowując je do realiów państwa pierwszych Pia- stów. Pierwszym są czasy, gdy możemy mówić o pogaństwie jako o religii (do połowy XI wie- ku). Kolejnym jest okres, kiedy praktyki przedchrześcijańskie traktowane były jako przesąd (*superstitio*), jednak „Zwalczano wówczas nie pogan, lecz chrze- ścijan praktykujących dawne ob- rzędy”, a ludzie w praktykach religijnych wyznawali zasadę „Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek”. Ostatni (od ok. połowy XII wieku po dzień dzisiejszy,

czego często nie jesteśmy świa- domi) etap, to ten w trakcie któ- rego pogańskie tradycje i ele- menty obrzędowe przetrwały ja- ko elementy związane z magią, mające zapewnić ludziom szczę- ście, pomyśl- ność i dosta- tek oraz chro- nić przed wszystkim, co złe i przeraża- jące.

Czy jest moż- liwe arbitralne rozstrzygnię- cie, która z interpretacji

funkcji przykładowego wyposa- żenia grobowego jest prawdzi- wa? Wydaje się to mało prawdo- podobne, dlatego badacz (posiadając bogatą literaturę w zakresie procesu chrystianizacji, jak również różnych aspektów darów grobowych) powinien wziąć pod uwagę kilka możliwo- ści interpretacyjnych, ponieważ w przeciwnym razie jego praca może nosić znamiona niekom- pletności. ■

**Anna Dziedzińska**

anna.dz16@gmail.com

### Literatura:

- Boroń P., *Pogańskie motywy w cere- moniach społecznych dawnych Sło- wian* [w:] *Bogowie i ich ludy*, red. L. P. Słupecki, Wrocław 2008.
- Chudziak W., Stawska V., *Wyposaże-*

*nie grobowe i jego społeczne funkcje* [w:] *Wczesnośredniowieczne cmen- tarzysko szkieletowe w Kaldusie (stanowisko 1)*, red. W. Chudziak, Toruń 2006.

Dąbrowski J., *Polska przed trzema tysiącami lat. Czas kultury łużyckiej*, Warszawa 2009.

Drozd A., *Ozdoby kobiece we wcze- sności średniowiecznych grobach z bro- nią – wyposażenie czy dar?* [w:] *Acta Archaeologica Lodziensia. Nie tylko broń. Niemilitarne wyposażenie wojowników w starożytności i średniowieczu*, T. 54, red. W. Świę- toslawski, Łódź 2008.

Gieysztor A., *Mitologia Słowian*, Warszawa 1982.

Moździoch S., *Czy monarchia pierwszych Piastów była krajem chrześcijańskim?* [w:] *Dynamika przemian społecznych i religijnych w średniowieczu*, red. T. Grabarczyk, T. Nowak, Warszawa 2011. Słupecki L.P., *Forn Sidr. Pogaństwo jako sposób życia dawnych Islandczyków* [w:] *Bogowie i ich ludy*, red. L. P. Słupecki, Wrocław 2008.

Fotografia ze zbiorów M. Przysiężnej-Pizarskiej

Recenzja:

Dr M. Przysiężna-Pizarska

## Medycyna w starożytnych Chinach

Chiny zapisały się w naszej pamięci jako naród, któremu zawdzięczamy wiele innowacyjnych i pionierskich odkryć. Przyczyniły się one do znacznego postępu w wielu dziedzinach nauki nie tylko w ich własnym państwie, ale i całym świecie. Wiele z ich wynalazków - proch, kompas, druk czy czcionka - stosowanych jest do dziś w nieznacznie zmodyfikowanej formie. Nie inaczej jest w sprawie medycyny, która w niektórych aspektach pozostała niezmienna do czasów obecnych i wciąż cieszy się ogromną popularnością. Fakt niesłabnącego nią zainteresowania ze strony badaczy i ludzi chorych wpływa na powstawanie licznych publikacji, które próbują wytłumaczyć fenomen wywyższenia jej ponad inne metody lecznicze, powstałe w starożytnych cywilizacjach.

Początki medycyny w Chinach nie różniły się zbyt od rozwoju lecznictwa w pozostałych państwach. Ma ona swe korzenie w wierzeniach, a sami lekarze wywodzą się bezpośrednio ze stanu kapłańskiego. Jednak bardzo szybko, bo już w XII w. p. n. e. lecznictwo mocno rozluźniło swój związek ze świątyniami i religią. Nie oznaczało to całkowitego zerwania z jej wpływami, gdyż silne piętno odcisnął na niej powstały w VII w. p. n. e. taoizm. Głosił on, że o zdrowiu człowieka decydują dwa czynniki

*Barbara Ślusarczyk*

kosmiczne: Yin (żeński, słaby, negatywny) i Yang (męski, silny, aktywny), a przewaga któregoś czynnika miała powodować chorobę. Oprócz tego ważną rolę odgrywało pięć pierwiastków: woda, ogień, ziemia, metal, drzewo, które miały swoje odpowiedniki w ludzkim organizmie. Ponadto ciało ludzkie i to, co się w nim działo, miało być odzwierciedleniem zjawisk zachodzących w przyrodzie.

Wpływ religii nie znalazł za to silnego odbicia w samym zawodzie lekarskim, który został upaństwowiony w czasach

O zdrowiu człowieka decydują dwa czynniki kosmiczne: Yin (żeński, słaby, negatywny) i Yang (męski, silny, aktywny), a przewaga któregoś czynnika miała powodować chorobę.

dynastii Czou (1050-250 p. n. e.), kiedy to wprowadzono państwowy egzamin. Sam stan lekarski dzielił się na kilka grup, a najważniejszą z nich i najbardziej szanowaną była grupa lekarzy nadwornych. Aby móc zdobyć najwyższy urząd należało przejść trój etapowy egzamin, przy czym ostatnia jego część odbywała się w towarzystwie ce-

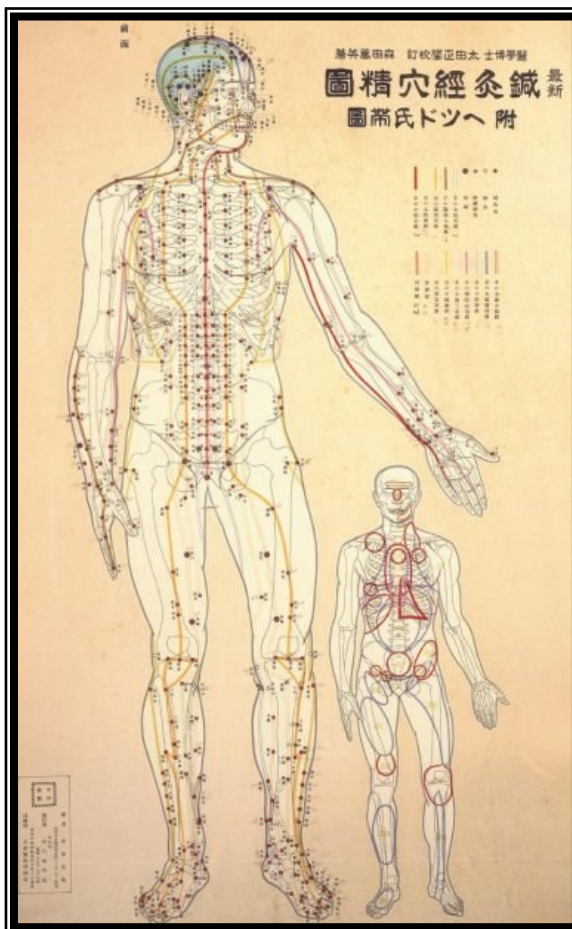
sarza. Zdobyć funkcji lekarza nadwornego wiązało się ze znacznym wzrostem pozycji społecznej i majątkowej. Jednocześnie stanowisko to było obciążone wielką odpowiedzialnością, gdyż za błąd czy popadnięcie w niełaskę władcy można było zapłacić głową. Tym, którym nie udało się zdobyć najwyższych funkcji, często pozostawało trudnić się wędrownym leczeniem, podążając z jednej miejscowości do drugiej i niosąc pomoc potrzebującym. Jednym z takich lekarzy był Bian Que, żyjący w VI/V w. p. n. e., specjalizujący się w chorobach kobiet i dzieci. Wędrował z dworu do dworu, a jego sława spowodowała, iż z zazdrości został skrytobójczo zamordowany. W Chinach inaczej niż w większości dawnych cywilizacji wykształciły się różne specjalizacje medyczne, dla uzyskania których należało pobierać osobne długoletnie nauki. Nauka specjalizacji bywała czasem bardzo odmienna od naszych dzisiejszych wyobrażeń. Na przykład kandydat na dentystę (a musimy pamiętać, że zawód ten polegał przede wszystkim na wrywaniu zębów bez użycia sprzętu), musiał odbyć ćwiczenia polegające na wrywaniu powbijanych kołków z deski. Początkowo z miękkiego drewna, a z czasem z coraz twardszego. Nauka trwająca trzy lata uczyła takiej wprawy, iż nie było zęba, którego nie potrafiono by usunąć. Osob- ▶

ną grupę stanowili także aptekarze. Skuteczność wielu leków przez nich wymyślonych została potwierdzona przez dzisiejszych naukowców.

Przez długi czas nauka rzemiosła lekarskiego polegała na oddaniu się pod opiekę mistrza, wysłuchiwanie nauk oraz przyglądaniu się jego pracy, gdyż pierwsza szkoła medyczna powstała dopiero w 629 r. n. e. Wiedzę czerpano również z ksiąg - za najstarsze uznaje się dzieła napisane przez legendarnych cesarzy: Fu-Si (ok. 2900 r. p. n. e.), Szin-Nung (ok. 2800 r. p. n. e.) oraz Huand-Ti (ok. 2600 r. p. n. e.). Szin-Nung miał napisać pierwszą książkę lekarską w postaci zielnika. Cesarz ten miał zbadać wszystkie rośliny, które rosły na terenie jego państwa i zbadać sposób ich działania. Jednak za największe dzieło uważa się tzw. *Kanon medycyny* napisany przez cesarza Huang-Ti, mówiący o chorobach wewnętrznych ludzkiego ciała.

Samo leczenie rozpoczynało się od zdiagnozowania stanu pacjenta. Diagnoza opierała się na osłuchaniu, które polegało na ocenie charakteru i głosu chorego, obserwacji języka, jamy ustnej, uszu i oczu, wywiadu oraz obmacywaniu, czyli badaniu tętna. Ponadto badano mocz i kał chorego. Ulubionymi metodami leczenia było stosowanie przeciwieństw np. gorączkę leczono zimnem i odwrotnie, także przypisywanie

wszelkiego rodzaju leków, a wreszcie „przypieczki” i akupunktura. „Przypieczki” polegały



Akupunktura — mapa ludzkiego ciała.

na kładzeniu na ciało chorego kulki lub stożka z palnego materiału i następnie zapalaniu go. Akupunktura natomiast opierała się na wbijaniu w ciało pacjenta stalowych, srebrnych lub złotych cieniutkich igieł na głębokość ok. 3-3,5 cm. Miało to na celu przetkanie znajdującego się w ludzkim ciele układu rurek tak, aby szkodliwe związki mogły opuścić ciało, a nieszkodliwe swobodnie cyrkulować. Niestety, taką biegłością w leczeniu Chińczycy nie wykazali się w dziedzinie chirurgii. Było to

spowodowane nikłą znajomością anatomii i fizjologii człowieka. Wierzono, że mężczyzna ma 365, a kobiety 360 kości, w organizmie miało się znajdować 12 dużych naczyń krwionośnych, ponieważ istnieje 12 miesięcy itd. Na nikły stan znajomości ludzkiego organizmu wpływ miały wierzenia, według których nie można było połączyć się z przodkami w zaświatach, jeśli nie miało się całego ciała. Z tego powodu wszelkie rozczłonkowanie ludzkiego ciała uchodziło za najcięższą zbrodnię. Choć z drugiej strony bez wewnętrznego zbadania ludzkiego organizmu zdawano sobie sprawę, że serce reguluje krew w całym ciele i że płynie ona nieprzerwanie. Na to wpływ z pewnością miało dokładne badanie pulsu, w którym Chińczycy się lubowali.

W związku z niskim poziomem chirurgii dużą rolę przywiązywano do profilaktyki według maksymy, iż „medycyna nie może uchronić od śmierci, ale jest w stanie przedłużyć życie i swoimi poradami wzmocnić państwa i narody”. Dlatego też zwracano uwagę na właściwe uregulowanie pracy, odpoczynku i snu, prawidłowe odżywianie. Często zalecano masaż, zabiegi wodolecznicze, kąpiele słoneczne czy gimnastykę.





Starożytna chińska medycyna do dziś wprawia nas w zdumienie swoim zastosowaniem w czasach współczesnych. Wciąż sięga się do ich skarbnicy wiedzy zwłaszcza w zakresie metod profilaktyki, ale także w zakresie samego leczenia. Nie trudno dziś znaleźć gabinety oferujące akupunkturę czy „przypieczki”, których popularność wciąż wzrasta choć nie uważa się ich jednak za profesjonalne leczenie. Także nauka korzystająca z dawnych odkryć, gdyż niejedna książka lekarska, traktująca o lekach naturalnych (szczególnie w Chinach) opiera się na pierwszym znanym zieleńniku stworzonym przez Szin-Ning. Można przypuszczać, że gdyby nie ograniczenia religijne, które nasiliły się zwłaszcza w czasach feudalnych, osiągnięcia Chińczyków w zakresie medycyny byłyby jeszcze większe. ■

**Barbara Ślusarczyk**

bslusarczyk1990@gmail.com

#### Literatura:

*Historia medycyny*, red. T. Brzeziński, Warszawa 1988.

Seyda B., *Dzieje medycyny w zarysie*, t. I, Warszawa 1962.

Szumowski W., *Historia medycyny filozoficznie ujęta*, Kęty 2008.

Thorwald J., *Dawna medycyna jej tajemnice i potęga*, Wrocław 1990.

*Akupunktura—mapa ludzkiego ciała*, [źródło:] <http://bi.gazeta.pl/im/8/8966/z8966938Q,Akupunktura--Starozytnytekst-dotyczacy-chinskiej.jpg>

Recenzja: Dr hab. B. Gaj

## POCZĄTKI NAUCZANIA SZTUK WALKI W EUROPIE

*Michał Smoliński*

Dzisiejsi naukowcy i nauczyciele szermierki zazwyczaj podają, że rozwój finezyjnej sztuki fechtunku i stworzenie spójnego systemu sztuki walki bronią białą w Europie miały miejsce dopiero w XVI w. Jest to twierdzenie ze wszech miar błędne, wynikające z nieznamośności przez nich wcześniejszych źródeł. Najstarszy, bowiem zachowany do dziś, traktat szermierczy zawierający opisy technik walki mieczem jednoręcznym i puklerzem (niewielką, zazwyczaj okrągłą tarczką), wraz z przedstawiającymi je rycinami, pochodzi już z końca XIII lub początku XIV w. Znany jest powszechnie pod nadanym mu numerem katalogowym I.33.

Pierwsze pewne informacje odnośnie nauczania fechtunku długim mieczem pochodzą z XIV w. W roku 1389 niemiecki mnich Hanko Döbringer napisał część tekstu do manuskryptu znanego dziś jako Codex Döbringer. Należy jednak podkreślić, że choć czasami autorstwo kodeksu przypisuje się wyłącznie jemu to w rzeczywistości jest to kompilacja stworzona przez kilku różnych autorów. We fragmencie pióra Döbringera pierwszy raz pojawia się nazwisko czternastowiecznego mi-

strza fechtunku – Johannes Liechtenauera.

Liechtenauer jest postacią dość tajemniczą. Wiadomo o nim bardzo niewiele. Data jego narodzin oraz śmierci nie jest znana. Wiemy, że pochodził z Bawarii i przed rokiem 1389 wiele podróżował zbierając jednocześnie doświadczenie w fechtunku poprzez naukę u wielu lokalnych mistrzów. Opierając się na wiedzy otrzymanej w licznych kręgach jako pierwszy stworzył szeroki i spójny system walki długim mieczem. Na nim, bezpośrednio lub pośrednio, opierali się wszyscy późniejsi europejscy mistrzowie sztuk walki. Warto także

Rekonstrukcja historyczna nadaje coraz większe znaczenie badaniom przeprowadzanym w tej materii. Wiedza historyczna nie pozostaje jedynie teorią, ale przekłada się na jej praktyczne wykorzystanie.

zaznaczyć, że Liechtenauer był przeciwny zbytniemu propagowaniu nauki fechtunku. Uważał, że jest to elitarna sztuka, której uczeni powinni być jedynie nieliczni. Jego założenia nie przetrwały jednak próby czasu. System okazał się tak praktyczny, skuteczny i efektywny, że w ciągu następnego dziesięciolecia rzesze ludzi w wielu europejskich krajach zgłębiały jego tajemnice. Nauka szermierki stała się niezwykle popularna wśród studiujących na uniwersytetach żaków. Swoje problemy rozwiązywali często poprzez ►



krwawe pojedynki. Proceder ten pochłaniał jednak wiele ofiar śmiertelnych i był na tyle masowy, że niejednokrotnie nauki fechtowania zakazywały władze uczelni. Stało się tak na przykład w roku 1386 w Heidelbergu. Studenci niewiele robili sobie z odgórnych wytycznych, toteż zakaz musiano powtórzyć jeszcze w 1415 r.

Z broni siecznej uczono się fechtunku długim mieczem, kordem, sztyletem oraz mieczem i puklerzem. Była to bowiem broń często spotykana w XIV, XV i XVI w. Oprócz tego trenowano walkę kijem, dwuręcznym młotem bojowym (poleaxe), włócznią, mieczem i tarczą (w traktatach najczęściej występuję okrągła lub elipsoidalna rotella, większa od puklerza) i tradycyjnymi narzędziami rolniczymi – cepem, sierpem, a nawet kosą.

Z kolei Otto, Żyd żyjący w granicach Cesarstwa Rzymskiego, jest najstarszym znanym nam mistrzem walki wręcz, bez użycia broni. Przyjął on chrzest, dzięki czemu mógł nauczać swojej sztuki nawet na dworach najznamienitszych możnowładców.

Do dnia dzisiejszego przetrwało ponad 50 traktatów dotyczących europejskich sztuk walki.

Walka kosą i cepem bojowym z traktatu Joachima Meýera - XVI w. (Źródło: weeklywarfare.net).

Czasami w zasobach bibliotek odnajdywane są nieznane dotąd szerszej źródła, dzięki czemu wiedza o tej części europejskiego dziedzictwa wciąż się rozwija. Na całym świecie powstają organizacje, których celem jest wierne odtwarzanie technik walki sprzed wieków. W tym miejscu rekonstrukcja historyczna nadaje coraz większe znaczenie badaniom przeprowadzanym w tej materii. Wiedza historyczna nie pozostaje jedynie teorią, ale przekłada się na jej praktyczne wykorzystanie. ■

**Michał Smoliński**

smolinskimichal@op.pl

### Literatura:

44 A 8 (Cod. 1449), Biblioteca dell'Accademia Nazionale dei Lincei e Corsiniana, Rzym, [on-line] <http://arma.lh.pl/zrodla/traktaty/vond/blossfechten.html> [Dostęp: 5.01.2013].

*Anonymous Fechtbuch: Manuscript I.33. 13th century German Sword & Buckler Manual* [w:] Arma. *The Association For Renaissance Martial Arts* [on-line] <http://www.thehaca.com/Manuals/i33/i33.htm> [Dostęp: 2.01.2013].

Clements J., *Medieval Swordsmanship: Illustrated Methods and Techniques*, b. m. 1998.

Cod. ms. 3227a, Germanisches National-

museum, Norymberga, [on-line], <http://arma.lh.pl/zrodla/traktaty/doebringner.html>, [Dostęp: 5.01.2013].

Forgeng J., *The Medieval Art of Swordsmanship: A Facsimile & Translation of Europe's Oldest Personal Combat Treatise*, b.m. 2010.

Tyra S., *Zapasy Otta Żyda*, [on-line] <http://arma.lh.pl/zrodla/treningi/otssylwek.htm> [Dostęp: 5.01.2013].

Żabiński G., Walczak B., *Codex Wallerstein: A Medieval Fighting Book from the Fifteenth Century on the Longsword, Falchion, Dagger, and Wrestling*, b. m. 2002.

Recenzja: Dr M. Böhm

### Kącik Historycznego komentatora Sportowego

Podczas meczu drużyn Charlton Athletic i Maidstone rozgrywanego w 3 rundzie piłkarskiego Pucharu Anglii, doszło do rękoczynów między dwoma graczami. Sędzia zareagował natychmiast, wykluczając obu z gry. Obaj zawodnicy – a byli to Mike Flanagan i Derek Hales – nosili barwy tego samego klubu! I tak Charlton Athletic kończył mecz w dziewiątkę.

*Po co im to było*, „Przegląd Sportowy” 1979, nr 27.



## Polowanie na czarownice - słynne procesy w Salem

W kulturach starożytnego Bliskiego Wschodu czary i magia były powszechnie uważane za coś realnego i niepodważalnego. W starożytnej Grecji i Rzymie panowało bardziej liberalne podejście do tego typu spraw, a karano tylko tych którzy mieli na celu wyrażanie innym krzywdy. Tych co używali magii w szlachetnym celu szanowano, cieszyli się powszechnym uznaniem, nawet otrzymywali zgodę na oficjalne działanie. Niektóre bóstwa wiązano ze stosowaniem czarnej magii - były to: Diana, Selena, Hekate. Zazwyczaj ceremonie ich kultu odbywały się w nocy, a w rytuale posługiwano się różnorodnymi zaklęciami. Pojęcie czarów było szeroko rozpowszechnione także wśród ludów germańskich, które u schyłku istnienia Cesarstwa Rzymskiego rozprzestrzeniły się w całej Europie. Na północy Niemiec istniały święte kobiety, otoczone czcią jako plemienne wróżki. Powszechnie uważano, że kobiety te są blisko związane z naturą. Sasi natomiast wnieśli do kultury angielskiej swoje diaboliczne bóstwa: Thora, Wodana i Lokiego, oraz Walkirie - dzikie kobiety, które w burzliwe noce latały wśród chmur. W 747 r. papież Zachariusz zwołał drugi Sobór w Clifeshi w Anglii, na którym zabroniono wszelkiego *czarodziejstwa, magii, wróżenia, przepowiadania przyszłości, magicznych sztuczek, zaklęcia*

Magdalena Opęchowska

*nia i uroków, które są brudem i hańbą, pogańską nikczemnością i oszustwem.* Zakaz uprawiania magii ukazał się w kodeksie króla Alfreda w Anglii. Wprowadzono także karę śmierci za zabijanie przy pomocy czarów. Kobiety stanowiły około 75-80% znanych ofiar prześladowań z powodu oskarżeń o czary w Europie i Ameryce Północnej. Mizoginizm, czyli nienawiść albo silne uprzedzenie w stosunku do płci żeń-

W 747 r. papież Zachariusz zwołał drugi Sobór w Clifeshi w Anglii, na którym zabroniono wszelkiego *czarodziejstwa, magii, wróżenia, przepowiadania przyszłości, magicznych sztuczek, zaklęcia i uroków, które są brudem i hańbą, pogańską nikczemnością i oszustwem.*

skiej, a także głęboka nieufność do moralności i zdolności kobiet, znalazły swe odbicia w wielu przepisach prawa i obyczajach.

Wizerunek kobiet w kulturze Zachodu był bardzo zróżnicowany. W czasach poprzedzających początki polowań na czarownice, kobiety były często przedstawiane w korzystniejszy sposób niż mężczyźni. Stuart Clark wzywa do rewizji naszego spojrzenia na pozycję kobiet w

myśli średniowiecza i wczesnej epoki nowożytnej. Przywołuje obraz podzielonych na dwie kolumny przeciwieństw. Kobiety były umieszczane w tej samej kolumnie co diabeł i wszystko inne co było niebezpieczne. W miarę rozwoju społeczeństwa prześladowanego w Europie, status kobiet się obniżał. Od IX czy X w. ich wartość w społeczeństwie znacznie zmalała. Kobiety ograniczono do pewnych ról. Instytucje małżeństwa przybrały na znaczeniu, co w jakimś sensie chroniło kobiety. W każdej epoce większość kobiet pracowała, jednakże w okresie wczesnonowożytnym ich praca była niezbędna w gospodarstwach wiejskich. W tym czasie osoba żyjąca samotnie w społeczeństwie była skazana na klęskę. Potępienie kobiet i ich ciała, sprawiły, że *pojawienie się czarownicy było praktycznie nieuniknione.* Obok traktatów i kazań zwróconych przeciwko kobietom, pojawiały się także pozytywne opinie. Mnich franciszkański Bertold z Ratzbony był największym kaznodzieją swjej epoki, w swych kazaniach mówił o kobietach bardzo pozytywnie.

Kobiety oskarżone o bycie czarownicami, które schwymano i wtrącono do lochu, były zupełnie bezbronne. Nie przejawiały one również żadnych zdolności do uprawiania czarów. Ich sędziowie i kaci byli całkowicie spokojni, że oskarżona im nie ucieknie. Żaden usłużny duch nie ostrzegał też czarownicy, gdy była jeszcze na wolności, że grozi jej niebezpieczeń- ▶

stwo. Gdy poddawano próbie osoby podejrzewane o czary, okazywało się, że diabeł nie zamierza nic zrobić, aby ocalić oddaną mu istotę. Miał on znaczyć znamiem każdą osobę, która oddała mu się w niewolę. Znamię to w postaci plamki na skórze, było pozbawione czucia. W ten sposób szatan sam dostarczał podstawy do próby igły, stosowanej wobec czarownic.

Próby, jakim poddawano rzekome czarownice miały stanowić dowód w ręku świeckich sędziów śledczych. Podczas próby igły kat szukał nieczułego miejsca na ciele ofiary, w które wbijał igły, czego rzekoma czarownica nie czuła i które nie powodowały krwawienia. Z kolei w czasie próby wody ofiarę wiązano w kozła, czyli prawą dłoń wiązano z lewą stopą, a z prawą stopą dłoń lewą, jeżeli unosiła się na powierzchni wody, był to znak, że jest czarownicą. Ludzie poddawani tej próbie nigdy nie szli na tonię. Próba wagi polegała na tym, że rzekomą czarownicę umieszczano na pobliskiej wadze targowej - zawsze ważyła tyle, co pierze, więc uznawano ją za winną. Torturami zmuszano oskarżone do przyznania się do win popełnionych i niepopołnionych, i do wydania rzekomych współników. Próby te stanowiły widowisko publiczne. Wycieńczały psychicznie oskarżoną, która dobrowolnie przyznawała się do winy.

Jednym z najbardziej znanych miejsc pełnym czarownic było New Salem. W 1692 r. na terenie Nowej Anglii krążyły różne plot-

ki o tym, że pojawił się diabeł. Pierwsze wzmianki o czarach pojawiły się po spotkaniu grupy młodych dziewcząt w domu wielbego Samuela Parrisa w wiosce Salem. Miały wysłuchać zachodnio indiańskich opowieści Tituby - Indianki, niewolnicy Parrisa. Dwie spośród dziewczynek, dziewięcioletnia córka pastora, Elisabeth i jej jedenastoletnia kuzynka Abigail Williams przeje-

histeria udzieliły się innym. Dziesięć nastoletnich dziewcząt zaczęło wykonywać dziwaczne gesty, pozycje i wygłaszać absurdalne przemowy. Jedną z nich była siedemnastoletnia Elizabeth Hubbard, siostrzenica miejscowego lekarza, dra Williama Griggsa, który przeprowadził badania dziewcząt. Był przekonany, że ma do czynienia z opętaniem. Krótko po tym lokalne władze rozpoznały przypadek czarów.

Inną ofiarą była dwudziestoletnia Mary Warren, zatrudniona u Elizabeth i Johna Proctorów, którzy odkryli lekarstwo na jej napady. Kończyły się zaraz po tym jak John pogroził jej laniem. Inne rozwiązanie miała Mary Sibley, ciotka szesnastoletniej Mary Walcott. Poprosiła, aby mąż Tituby przyrządził *ciasto czarownic*. Jęczmień mieszano z moczem dzieci, potem podawano je do zjedzenia psu, aby choroba przeniosła się z dzieci na zwierzę. Pierwsza o zjawach wspominała Tituba, według niej przyjmowały postać sąsiadów i usiłowały pozyskać dziewczęta dla szatana. Dziewczętom podsuwano różne imiona osób, które były podejrzane. Podejrzanymi były osoby żyjące na obrzeżach miasta: Sarah Good - paląca fajkę żebraczka, Sarah Osborne - trzykrotnie zamężna kaleka, a także sama Tituba. 29 II 1692 r. Sarah Good została oskarżona o ciężkie przestępstwo *używania pewnych haniebnych sztuczek zwanych czarami i magią* powodując, że trójka dziewcząt - Elizabeth Hybbard, Ann Putnam i Sarah Bibber były *dręczone, nękanie, obezwładnione, wyniszczane i męczone*. Na wstępnych zezna-



Topienie czarownicy.  
Próba wody

ły się opowieścią do tego stopnia, że popadły w nieopanowany atak szloch i konwulsji. Elisabeth rzuciła przez pokój Biblię. Nie pierwszy raz dziewczynki zwróciły na siebie ludzką uwagę, już wcześniej uważano je za krnąbrne i samowolne. Ich zachowanie i

histeria udzieliły się innym. Dziesięć nastoletnich dziewcząt zaczęło wykonywać dziwaczne gesty, pozycje i wygłaszać absurdalne przemowy. Jedną z nich była siedemnastoletnia Elizabeth Hubbard, siostrzenica miejscowego lekarza, dra Williama Griggsa, który przeprowadził badania dziewcząt. Był przekonany, że ma do czynienia z opętaniem. Krótko po tym lokalne władze rozpoznały przypadek czarów. Inną ofiarą była dwudziestoletnia Mary Warren, zatrudniona u Elizabeth i Johna Proctorów, którzy odkryli lekarstwo na jej napady. Kończyły się zaraz po tym jak John pogroził jej laniem. Inne rozwiązanie miała Mary Sibley, ciotka szesnastoletniej Mary Walcott. Poprosiła, aby mąż Tituby przyrządził *ciasto czarownic*. Jęczmień mieszano z moczem dzieci, potem podawano je do zjedzenia psu, aby choroba przeniosła się z dzieci na zwierzę. Pierwsza o zjawach wspominała Tituba, według niej przyjmowały postać sąsiadów i usiłowały pozyskać dziewczęta dla szatana. Dziewczętom podsuwano różne imiona osób, które były podejrzane. Podejrzanymi były osoby żyjące na obrzeżach miasta: Sarah Good - paląca fajkę żebraczka, Sarah Osborne - trzykrotnie zamężna kaleka, a także sama Tituba. 29 II 1692 r. Sarah Good została oskarżona o ciężkie przestępstwo *używania pewnych haniebnych sztuczek zwanych czarami i magią* powodując, że trójka dziewcząt - Elizabeth Hybbard, Ann Putnam i Sarah Bibber były *dręczone, nękanie, obezwładnione, wyniszczane i męczone*. Na wstępnych zezna-

niach, 1 marca oskarżona zeznała, że nie miała żadnych kontaktów z diabłem, zaprzeczała także krzywdzeniu dzieci. Kiedy dziewczęta miały zeznawać zaczęły więc się w bólach i skarżyć, że zjawia oskarżonej je obezwładnia. Sędzia był przekonany o winie pani Good i kazał wyjawic imiona współników. Wkrótce padły nowe imiona i wszczęto nowe rozprawy sądowe. Za każdym razem dziewczęta wiły się z bólu i oskarżały coraz to nowe osoby. Abigail Williams oskarżyła Williama Hobbsa, a Elizabeth Booth - Johna Proctora. Ann Putman oskarżyła o czary najwięcej osób - można powiedzieć, że była kierowana przez swoich rodziców. Czternaście lat później zeznała, że składała fałszywe zeznania. Pięćdziesięciu pięciu ze stu pięćdziesięciu oskarżonych przyznało się do winy, ponieważ przyznanie się niosło za sobą ułaskawienie. Ludzie, którzy ponieśli śmierć w Salem zostali straceni nie dlatego, że uprawiali czary, ale dlatego, że temu zaprzeczyli. Kiedy ci co się przyznali składali zeznania, dziewczęta nie popadały w konwulsje. Zastępca szeryfa policji w Salem - John Willard, który dokonał pierwszych aresztowań, zasugerował, że to dziewczęta należałoby powiesić, a nie oskarżone przez nie osoby. Szybko jednak zdał sobie sprawę jaki popełnił błąd i uciekł z miasta, ale został złapany dziesięć dni później. Sześć dziewcząt i pani Putnam wniosły przeciwko niemu oskarżenia. Został powieszony 19 sierpnia. Jediną osobą duchowną, oskarżoną w czasie

polowania na czarownice, był wieloletni John Burroughsem, zniechęcony przez mieszkańców miasteczka. W 1683 r. pastor opuścił Salem, ale i tak został oskarżony i powieszony. Do zarzutów przeciwko niemu zaliczano nękanie i namawianie do podpisania przez dziewczęta diabelskiej księgi. Przez chwilę ludzie zastanawiali się nad jego niewinnością, ponieważ jednym z dowodów konszachcików z diabłem była niemożność odmówienia modlitwy, a pastor zrobił to bez zmużenia oka 19 sierpnia.

Kiedy w miasteczku Salem zaczęło brakować już podejrzanych osób, ośrodkiem czarnej magii stało się Andover. Główne oskarżycielki napotykały przeszkodę, ponieważ nie znały imion tamtejszych mieszkańców. Wymyślono więc nową próbę. Podejrzani stawali w szeregu, a kiedy któraś z dziewcząt popadała w atak konwulsji, musieli jej dotknąć. Jeśli pod wpływem dotyku cudownie ozdrowiała to ta osoba była czarownicą, bądź czarownikiem. Po wydaniu czterdziestu nakazów aresztowania sędzia Andover, Dudley Bradstreet odmówił ich dalszego wykonywania, w wyniku czego został uznany za czarownika. Oskarżycielki przeniosły swe działania do Gloucester, a potem do Bostonu. Spośród 150 osób oskarżonych o czary, przed sądem stanęło 31 osób, wśród nich sześciu mężczyzn, dziewiętnaście osób powieszono. Stosowano także sposób wymuszenia zeznań na opornych, na nagim ciele nieszczęśnika kładziono coraz większe ciężary. Choć w Anglii taka kara była w zasadzie zgodna z prawem do 1827 r., to w Massachusetts została zabroniona w zbiorze praw z 1641 r. Tituba przetrzymywana na

czas nieokreślony, bez rozprawy oraz pięć innych skazanych na śmierć czarownic, które przyznały się do winy zostały ułaskawione. ■

**Magdalena Opęchowska**  
magda.opchowska@gmail.com

### Literatura:

Cawthorne N., *Wiedźmy i czarownice. Historia prześladowań*, przeł. J. Tyczyńska, Warszawa 2006.  
Levack B., *Polowanie na czarownice w Europie wczesnonowoczesnej*, przeł. E. Rutkowski, Wrocław 2009.  
Thurson R., *Polowania na czarownice. - Dzieje prześladowań czarownic w Europie i Ameryce Północnej*, przeł. J. Kierul, Warszawa 2008.  
Wawrzeńczyk M., *Krwawe widma. Ciekawe procesy, tortury i osobliwe egzekucje*, Warszawa 1909.  
Topienie czarownicy. Próba wody, [źródło:] Levack B., *Polowanie na czarownice w Europie wczesnonowoczesnej*, przeł. E. Rutkowski, Wrocław 2009.

Recenzja: Dr M. Böhm

### Kącik Historycznego komentatora Sportowego

Helsinki piłkarz Jari Rantanen 10 miesięcy dyskwalifikacji za „niesportowy sposób dezaprobaty” decyzji o usunięciu go z boiska odpowiedział „zsunieniem spodenek i pokazaniem części ciała znajdującej się poniżej pasa”.

*Czego pokazywać nie wolno...*, „Przegląd Sportowy” 1984, nr 207.



## Der Künstler Melchior Grosseck

**M**elchior Grosseck wird 1889 als ältestes von fünf Kindern in Bralin geboren. Bralin liegt etwa 70 km südwestlich von Breslau und gehört damals zum schlesischen Landkreis Groß Wartenberg. Mit Inkrafttreten des Versailler Vertrages wird Bralin polnisch und gehört zur Woiwodschaft Posen, bzw. heute zu Großpolen. Dass Grosseck in einer deutsch und polnisch geprägten Region aufwächst, wird in seinem späteren Leben mehrfach eine Rolle spielen. Er besucht das Matthias-Gymnasium in Breslau, wo er 1909 sein Abitur ablegt und anschließend katholische Theologie an der Schlesischen Friedrich-Wilhelms-Universität studiert. 1913 wird er zum Priester geweiht und tritt noch im selben Jahr seine erste Kaplansstelle in Berlin Charlottenburg an. 1924 übernimmt Grosseck die Pfarrei in Friedrichshagen und von 1938 bis zu seiner Pensionierung 1964 ist er Pfarrer der Gemeinde Heilige Familie in Berlin Lichtenfelde.

Soweit scheint es sich bei Grossecks Biographie, um den klassischen Lebenslauf eines katholischen Geistlichen zu handeln. Doch wird ihm dies keineswegs gerecht. Sein soziales Engagement, seine Vielfältigkeit in der seelsorgerischen Arbeit und vor allem seine künstlerischen Aktivitäten sind bis heute leider

*Melanie Mehring*

noch immer recht unbekannt.

Bereits während seines Theologiestudiums absolviert Grosseck ein Nebenstudium an der Breslauer Kunstakademie. Zwischen 1920 und 1922 wird er vom Kirchendienst freigestellt, um seine künstlerische Ausbildung weiter zu verfolgen. In dieser Zeit kann Grosseck zahlreiche Ausstellungen mit seinen Werken realisieren. 1923 erscheinen dann zwei Mappen mit Scherenschnittzyklen Grossecks.

Die erste Mappe nennt sich „Gestalten des Todes. Ein Totentanz des Weltkriegs“. Melchior Grosseck widmet diese Mappe seinen beiden Brüdern, die im Ersten Weltkrieg gefallen sind. Ein dritter Bruder Grossecks gehörte später zu den polnischen Soldaten, die bei dem Massaker von Katyn ermordet wurden.

Die Bildtradition des Totentanzes entstand bereits im Mittelalter, vermutlich nach dem ersten Auftreten der Pest in Europa. Die Personifikation des Todes macht deutlich, dass Niemandem, unabhängig von Geschlecht, Alter oder sozialem Stand, ein ewiges Leben auf der Erde beschieden ist. Im Laufe der Jahrhunderte ist der Totentanz immer wieder auf verschiedene Weise interpretiert worden. Der Erste Weltkrieg, als einer

der ersten modernen Kriege, brachte eine neue Dimension des Tötens, die in der Kunst sehr unterschiedlich aufgegriffen wurde. Bei Grosseck ist es ein Knochenmann, der auf den unterschiedlichen Kriegsschauplätzen die Menschen auf schaurig kreative Weise in den Tod treibt. Mal zeigt der Tod dem Feldherrn auf dem Schlachtplan die nächsten Züge, mal säht er die Bomben, wie ein Bauer die Samen und ein anderes Mal führt er Flöte spielend eine ganze Kompanie in den Tod, wie der Rattenfänger von Hameln in der bekannten deutschen Sage. Auf dem letzten Bild „Kampfpause“ wetzt der Tod seine Sense und bereitet sich auf die nächste Schlacht vor. Grosseck hatte also eine Fortsetzung dieses Zyklus geplant, was sich anhand seines Nachlasses auch belegen lässt. Zwei weitere Zyklen hatte er vorbereitet, die mit dem Friedensengel enden sollten, der den Tod besiegt. Dies wird auch der vermutlichen Weltvorstellung eines Priesters eher gerecht als ein Krieg, der nicht beendet wird, sondern nur unterbrochen. Warum es nicht mehr zu der Veröffentlichung der Fortsetzungen kam, ist nicht definitiv zu sagen. Grosseck sah sich aber immer in erster Linie als Priester und stellte seine Kunst stets hinter dem Amt und seiner Berufung zurück. Vermutlich wird er nach der Übernahme

seiner ersten eigenen Pfarre nicht mehr die Zeit und Muße gehabt haben die Fortsetzungen seinen eigenen Ansprüchen gemäß zu realisieren. So ist es auch zu erklären, dass Grossek nach 1923 eine bekannte Persönlichkeit in Berlin wurde, allerdings als Künstler kaum wahrgenommen wurde. Zwar wurden einige seiner Arbeiten z.B. auf Andachtsbildern oder Postkarten gedruckt. Auch entwarf er eine Krippe für Kinder zum Ausschneiden und auch die hölzerne Krippe in seiner Gemeinde stammt von ihm. Doch spiegelt dies kaum sein Talent und seine Produktivität im Laufe seines Lebens wider.

Die zweite Mappe betitelt Grossek schlicht „Das Leben“. Es handelt sich um 33 Scherenschnitte, die die Lebensgeschichte Jesu wiedergeben. Die Anzahl 33 ist natürlich an das Lebensalter Jesu angelehnt. Dass sich Grossek auch künstlerisch mit christlichen Themen auseinandersetzt ist naheliegend. Im Gegensatz zu seinem Totentanz und auch zu seinen späteren Werken, ist „Das Leben“ weit weniger expressiv und dramatisch, was sicherlich dem Thema geschuldet ist, das er hier in den Vordergrund stellt. Dabei gleitet Grossek nie ins Idyllische oder Kitschige ab, sondern komponiert seine Schnitte klassisch und spannungsreich.

1924 übernimmt Grossek nicht

nur seine erste eigene Pfarre, was die Zeit beschränkt sich der Kunst zu widmen. Sein Engagement reicht deutlich weiter. Für das neue Medium Rundfunk gestaltet er regelmäßig Sendungen. Er schreibt zahlreiche Artikel für religiöse und auch künstlerische Zeitschriften, 1933 schreibt er das Drehbuch für den Film „Seelen in Not“, nach dem Zweiten Weltkrieg ist er als Bettelprediger unterwegs, um Geld für den Wiederaufbau seiner Kirche zu sammeln. Außerdem betreute er als Seelsorger Künstler, Taubstumme, Strafgefangene und sogar bis über seine Pensionierung die polnisch sprechenden Katholiken Berlins. Dass er aber darüber hinaus im Bereich der Kunst weiter äußerst produktiv war, zeigt ein Blick in seinen künstlerischen Nachlass, der mit viel Mühe durch einen privaten Sammler zusammengetragen wurde und immer noch ergänzt wird.

Neben den bereits erwähnten Scherenschnitten, hat Grossek vornehmlich mit druckgraphischen Techniken gearbeitet. Vor allem Linol- und Holzschnitte, sowie die dazu gehörigen Entwürfe sind erhalten. Thematisch hat er sich dabei fast ausschließlich auf christliche Themen beschränkt. Doch sind diese stilistisch kaum vergleichbar mit den Scherenschnitten aus der Reihe „Das Leben“. Obwohl der Expressionismus seinen Höhepunkt schon weit überschritten hatte, scheinen Grosseks Werke doch am ehesten von dieser Kunstrichtung geprägt worden zu sein.

„Expressionismus: Ausdruckskraft: hier will der Künstler keine äußeren Eindrücke wiedergeben, er will umgekehrt das zum Ausdruck bringen, was er in seinem Innersten findet, die Stimmungen, die Gefühle, die Leidenschaften seiner Seele.“ So beschrieb Grossek 1920 in einem Beitrag der Germania-Zeitung zur Ausmalung einer Berliner Kapelle seine Auffassung des Expressionismus. Besonders gut kann Grossek dies in seinen Darstellungen des Leidenswegs Jesu realisieren. Aber auch seine Interpretationen der Heiligen Familie und verschiedener Heiliger zeugen von einer intensiven Auseinandersetzung und einem enormen Einfühlungsvermögen.

Dies spiegelt sich auch in Melchior Grosseks Arbeitsweise wieder. Anhand seines vermutlich bis heute nicht vollständig bekannten Nachlasses, lässt sich belegen, dass er sowohl bei seiner Arbeit mit der Schere, als auch in der Druckgraphik, einen absoluten Perfektionismus an den Tag legte. Neben den Skizzen sind von den meisten Motiven zahlreiche Versionen erhalten. Beim Scherenschnitt legte Grossek mehrere schwarze Schnittbögen übereinander, schnitt die groben Formen des Motivs aus und bearbeitete anschließend jedes Blatt einzeln weiter. So hatte er am Ende mehrere Versionen desselben Motivs, zum Teil auch spiegelverkehrt, aus denen er das Beste auswählen konnte, das er dann aufklebte und signierte. Auch ►

die Linol- oder Holzplatten bearbeitete er mehrfach. Er experimentierte mit den Druckfarben und verschiedenen Papierarten, bis er die passendste Kombination ermittelt hatte. Seine handschriftlichen Kommentare an den Bildrändern geben dazu reichlich Aufschluss.

„Wie der Priester von der Kanzel durch das Wort, so soll der Künstler von den Wänden durch das Bild dem Volke predigen. Für beide Prediger lautet der Auftrag: lehret alle Völker.“ Dieses Zitat Melchior Grosseks aus dem Jahr 1920 in seinem Beitrag „Expressionismus und christliche Kunst“ in der Germania-Zeitung, fasst seine eigene Einstellung zu seinem Beruf und seiner Kunst sehr treffend zusammen. Grossek bemühte sich unermüdlich, das Evangelium auf zahlreiche Arten in die Praxis des Lebens zu übersetzen. Dass dieses Bemühen einer außergewöhnlichen Persönlichkeit nicht in Vergessenheit gerät und weiter überdauert, dafür kann seine Kunst Sorge tragen. Ein wichtiger Schritt dazu war die erste große Ausstellung mit einem Querschnitt durch Grosseks künstlerisches Schaffen im Oberschlesischen Landesmuseum in Ratingen bei Düsseldorf 2010/11. Die Ausstellung fand solchen Anklang, dass sie auch in Berlin gezeigt wurde und 2013 in Eichstätt zu sehen sein wird. Die Ausstellung macht nicht nur mit einem außerge-

wöhnlichen Charakter seiner Zeit vertraut, sondern stellt die ausgezeichneten Werke eines unbekannteren und unterschätzten Künstlers vor. ■

### Streszczenie

Melchior Grossek urodził się w 1889 r. w Bralinie, na pograniczu Wielkopolski i Dolnego Śląska. Pochodził z rodziny dotkniętej typową dla pogranicza podwójną tożsamością – dwaj z jego braci zginęli w niemieckich mundurach podczas I Wojny Światowej, trzeci jako polski oficer został zamordowany w Katyniu. Grossek po ukończeniu studiów teologicznych pełnił posługę kapłańską w kolejnych berlińskich parafiach.

Nie jest jednak znany przede wszystkim jako kapłan, ale jako artysta. W swoich rysunkach podjął znany już od średniowiecza motyw tańca śmierci, nadając mu jednak przy tym zupełnie nową formę. Jego dzieła pełne są symboliki nawiązującej do Wielkiej Wojny, która umieraniu nadała zupełnie nowy wymiar. Jako osobie duchownej nieobca była mu także tematyka jednoznacznie religijna, co znalazło wyraz w powstaniu cyklu scen z życia Chrystusa.

„Co kapłan głosi z ambo-ny słowem, to artysta objaśnia ludowi obrazem. Dla tych kaznodziejów zadanie brzmi: nauczajcie narody” – w tych zdaniach Grossek już na początku swojej kariery, w 1920 r. wyraził sens łączenia kapłańskiej posługi i mi-

sji artysty. Dzieło to kontynuował aż do śmierci w 1967 r. Artyście w 2011 r. poświęcona została wystawa w Muzeum Górnośląskim w Ratingen.

Melanie Mehring, M.A.  
Muzeum Ziemi Górnośląskiej  
w Ratingen

### Literatura:

Wegner, Peter-Christian. Melchior Grossek (1889 – 1967). Das künstlerische Werk eines Berliner Priesters. Paderborn 2006.

Kasten, Friedrich W: Totentanz - Kontinuität und Wandel eines Bildthemas vom Mittelalter bis heute. Freiburg, Bauchladen, 1985.

Grossek, Melchior. Expressionismus und christliche Kunst. In: Germania-Zeitung Nr. 46, 24.10.1920.

Klein, Adalbert. Melchior Grossek – Priester und Künstler. In: Schwarz Auf Weiß, Zeitschrift des Deutschen Scherenschnittvereins e.V., 16. Jahrgang, November 2009 Heft 35. S. 20-23.

### Kącik Historycznego komentatora Sportowego

Agencja Reutera informuje, że we Włoszech w Borgogesii parafialny duchowny na prośbę kibiców odprawił na stadionie egzorcyzmy (5 porażek na własnym boisku – na wyjeździe normalnie wygrywają).

*Nieczyste moce*, „Tempo” 1975, nr 20.



## Wyższa Szkoła Wojenna w „okresie francuskim”

1919-1928

Bartosz Janczak

W okresie istnienia II Rzeczypospolitej w Warszawie funkcjonowała jedna z najlepszych wyższych szkół wojskowych w Europie, która kształciła elitę polskiego korpusu oficerskiego. Została ona powołana 15 czerwca 1919 r. rozkazem Ministra Spraw Wojskowych. Początkowo nosiła nazwę: Wojenna Szkoła Sztabu Generalnego, którą dwa lata później przemianowano na Wyższą Szkołę Wojenną i pod tą nazwą funkcjonowała do 1939 r. W historii istnienia szkoły wymienia się dwa okresy. Jeden nosi nazwę „okres francuski”, a drugi „okres polski”. Datą, która odziela oba okresy jest rok 1928.

Utworzeniem szkoły, na podstawie umowy pomiędzy rządem francuskim i polskim w sprawie francuskiego dowództwa przy Wojsku Polskim, zajęła się Francuska Misja Wojskowa z gen. Paulem Henrysem na czele. Umowa przewidywała stworzenie przez francuskich oficerów pierwszej szkoły wojskowej na ziemiach polskich.

Według struktury organizacyjnej najważniejszą osobą w szkole był jej komendant. Funkcja ta przeznaczona była dla polskiego generała. Pierwszym komendantem został gen. por. Stanisław Puchalski. W rzeczywi-

stości rola komendanta szkoły w latach 1919-1928 była tylko reprezentacyjna. Odpowiadał on jedynie za sprawy organizacyjne i dyscyplinarne. Za najważniejsze zadania, czyli program, kierunek studiów, opiniowanie słuchaczy, odpowiedzialni byli francuscy wykładowcy, w szczególności dyrektor nauk.

Ten fragment powinien brzmieć: W 1921 r. dyrektorem nauk został płk Louis Faury, pełniący tę funkcję do 1928 r. W tym okresie wywarł ogromny wpływ na charakter uczelni. To on ustalał koncepcje nauczania, koordynował szkolenie, określał przydatność służbową słuchaczy wystawiając przy tym odpowiednie oceny. Słuchacze określali go mianem „papa Faury”. Tak scharakteryzował Faury’ego jego długoletni asystent, płk (późniejszy generał) Aleksander Radwan-Pragłowski: „Jako człowieka charakteryzowało go gołębie serce i kryształowy czysty charakter. (...) Przyznać należy, że nie szczędził on zaiste żadnego wysiłku ani trudu, aby kształcić naszych oficerów w możliwe najdoskonalszy sposób. Był mistrzem obrazującym zjawiska taktyczne i operacyjne w najdoskonalszy sposób”. Płk Leon Mitkiewicz pisał: Płk Faury była to pierwszorzędną osobistość w naszym nauczaniu tajemnic służby

oficera Sztabu Generalnego. Wiedza ogólna na poziomie wybitnie wysokim, a wojskowa – genialnym [...]. Miał rzadką umiejętność w swoich wykładach, zwłaszcza w omówieniach na ćwiczeniach w terenie i na omówieniach ćwiczeń klasycznych, wydobywania na wierzchołkach rzeczy istotnych, nie bawiąc się drobiazgami”.

Dyrektor nauk Wyższej Szkoły Wojennej stworzył oryginalną szkolną doktrynę wojenną. Przyszłą wojnę płk Faury w warunkach polskich widział jako walkę ruchliwych zgrupowań, kierowanych przez energicznych i dobrze wykształconych dowódców. Wymagał od absolwentów szkoły przede wszystkim samodzielności. Podstawą doktryny taktycznej Faury’ego była agresywność, manewr, skupienie sił i ubezpieczenie. Uważał, że zadaniem Wyższej Szkoły Wojennej jest nie tyle kształcenie przyszłych oficerów sztabowych, lecz dowódców wielkich jednostek (armii, korpusu, dywizji).

Początkowo szkoła znajdowała się w niewielkim budynku dawnego rosyjskiego klubu gwardyjskiego, późniejszego kasyna oficerskiego garnizonu Warszawy przy Alei Szucha 3. W 1923 r. szkołę przeniesiono ►

do szarego, dwupiętrowego budynku przy ul. Koszykowej (dziś ul. Krzywickiego). Za czasów carskich mieściło się w nim kasyno dla oficerów brygady kawalerii, natomiast w latach 1918-1921 koszary baterii zapasowej 1 pułku artylerii lekkiej Legionów.

Wchodzących w mury uczelni witało na podwórzu szkoły popiersie Napoleona. Na parterze znajdowały się pomieszczenia komendy szkoły, działu administracyjnego, powielarnia, kreślarnia oraz gabinet komendanta, adiutantura i pomieszczenia dla wykładowców. Na piętrach były obszerne sale wykładowe z katedrami dla wykładowców i rządami biur. W rogu każdej sali wisiała flaga narodowa, której słuchacze oddawali honory przed i po wykładach. Szkoła posiadała dobrze wyposażoną bibliotekę. Wolne chwile wykładowcy oraz słuchacze mogli spędzać w kasynie.

W „okresie francuskim” by móc rozpocząć studia w szkole trzeba było spełnić szereg wymagań. Nieodzownym warunkiem było posiadanie przez kandydata stopnia oficerskiego od porucznika do majora. Kandydat musiał wykazać się również dobrym stanem zdrowia (najlepiej jeśli czynnie uprawiał jakiś sport), nieposzlakowaną opinią przełożonego, wykształceniem średnim z egzaminem dojrzałości oraz odpowiednim wiekiem i stażem w linii w charakterze młodszego oficera, dowódcy lub

adiutanta.

Kandydat musiał przejść przez dwa konkursowe egzaminy: przedwstępny (inaczej eliminacyjny) i wstępny. Pierwszy sprawdzał wiadomości m.in. z historii wojskowości, wojen, geografii, regulaminów wojskowych, języka polskiego i dobrej polszczyzny, z czym w początkowym okresie istnienia szkoły wśród słuchaczy bywało różnie. Egzamin wstępny sprawdzał wiedzę z przedmiotów wojskowych (taktyka ogólna, taktyki rodzajów broni), z historii wojen od czasów napoleońskich po rok 1918 oraz z języka francuskiego.

Po niezwykle trudnych egzaminach przyjęci oficerowie do Wyższej Szkoły Wojennej odbywali letnią kilkumiesięczną praktykę w jednostkach liniowych, innych niż te z których się wywodzili. I tak np. oficerowie kawalerii mieli staż w jednostkach artylerii i piechoty. Celem praktyk było poznanie cech charakterystycznych danego rodzaju broni w zakresie uzbrojenia, wyposażenia i taktyki. Po zakończeniu praktyki i załatwieniu wszystkich spraw formalnych w jednostce macierzystej w dniu 1 listopada słuchacz stawiał się w muchach szkoły.

Studia w Wyższej Szkole Wojennej trwały łącznie dwa lata. Na pierwszym roku słuchacze byli przygotowywani do funkcji szefa sztabu dywizji piechoty bądź brygady kawalerii oraz innych stanowisk w tych

sztabach. Nauka odbywała się głównie w formie ćwiczeń w sytuacjach zbliżonych na warunków polowych. Na drugim roku przygotowywano oficerów do sprawowania funkcji szefów oddziałów operacyjnych, sztabów Grupy Operacyjnej i Armii. Były prowadzone ćwiczenia, dyskusje, wykłady trwające od 5 do 7 godzin dziennie. Najważniejszym przedmiotem podczas studiów była taktyka ogólna. Inne przedmioty jakie były wykładane na uczelni to m.in.: taktyka kawalerii, taktyka artylerii, czy taktyka lotnictwa.

Rok szkolny dzielił się na trzy okresy. Pierwszy trwał od 1 listopada do 1 kwietnia, nazwany był okresem teoretycznym. Drugi tzw. okres studiów praktycznych trwał o 1 kwietnia do 1 lipca. Trzeci obejmował okres o 1 lipca do końca września. W tym czasie słuchacze odbywali podróże taktyczne po Polsce, w trakcie których mogli wykorzystać w praktyce nabytą wiedzę podczas m.in. manewrów i letnich koncentracji. Były one ukoronowaniem każdego roku pracy na uczelni.

W tygodniu obowiązywał pięciodniowy system pracy z największym natężeniem zajęć od wtorku do czwartku. W czasie roku szkolnego było niewiele przerw wypoczynkowych. Słuchacze mieli tydzień wolnego na początku lutego oraz tygodniowe przerwy na Boże Narodzenie i Wielkanoc. Po za-

kończeniu każdego roku słuchaczom przysługiwał sześciotygodniowy urlop.

Kadrę wykładowców stanowili profesorowie zwyczajni i nadzwyczajni, a pomagali im asystenci. Dodatkowo na uczelni wykładali cywilni profesorowie kontraktowi odpowiedzialni za przedmioty ogólnokształcące. Na początku istnienia szkoły najważniejsze funkcje szkoleniowe były w rękach francuskich wykładowców. Początkowo personel wykładowców tworzyło dzieśięciu oficerów francuskich. W momencie rozpoczęcia funkcjonowania szkoły wykładowców francuskich było trzynastu. Do pomocy mieli czternastu polskich oficerów pełniących obowiązki asystentów i tłumaczy. Wspomniany gen. Faury dobrał sobie wysoko wykwalifikowanych i fachowych współpracowników, którymi sprawnie zarządzał. Tak wspominał francuskich wykładowców jeden ze słuchaczy, Bohdan Hulewicz: „Francuzi uczyli nas wnikać w szczegóły, uczyli nas dokładności w pracy, współpracy między działaniami sztabu i koordynacji z sąsiednimi jednostkami, której miał pilnować szef sztabu i sam dowódca”.

Generał Faury od początku swojego pobytu w szkole przygotowywał polskich oficerów do przejęcia w przyszłości stanowisk dydaktycznych po francuskich wykładowcach. Wybitni absolwenci, którzy zdecy-

dowali się zostać w Wyższej Szkole Wojennej, po zakończeniu studiów najpierw zostawali asystentami w katedrach kierowanych przez francuskich wykładowców, a następnie sami zostawali szefami tych katedr.

Dzięki współpracy pomiędzy Polską a Francją najwybitniejsi słuchacze kursów mogli zostać wysłani na studia do École Supérieure de Guerre w Paryżu. Byli to absolwenci I roku, którzy wykazywali się doskonałą znajomością języka francuskiego i wybitnymi wynikami w pracy i w nauce w WSWoj. Zazwyczaj na studia do Francji jechało dwóch najlepszych słuchaczy na roku. Było to dla nich ogromne wyróżnienie. Podczas studiów w École Supérieure de Guerre, polscy oficerowie odbywali również staże w jednostkach francuskich.

W tzw. okresie francuskim Wyższej Szkoły Wojennej, który trwał od 1919 r. do 1928 r., szkołę ukończyło 666 oficerów w siedmiu dwuletnich kursach normalnych. Otrzymali oni dyplomy oficerów Sztabu Generalnego, uzyskując kwalifikacje do objęcia stanowisk sztabowych i dowódczych. Kilkudziesięciu absolwentów Wyższej Szkoły Wojennej w tym okresie zajmowało wysokie stanowiska wojskowe oraz polityczne.

W 1928 r. została odwołana Francuska Misja Wojskowa, co spowodowało ogromne zmiany głównie w polskim szkolnictwie wojskowym. Od tej pory do

1939 r. wyższe szkolnictwo wojskowe opierało się tylko na rodzimej kadrze. W Wyższej Szkole Wojennej nastąpiły ogromne zmiany, nie tylko personalne, ale również doktrynalne i kształceniowe. Szkoła całkowicie zmieniła swój charakter, jednocześnie zachowując swój prestiż i renomę nie tylko w Polsce, ale również w Europie. Podwaliny do tego sukcesu stworzył gen. Louis Faury wraz ze swoimi współpracownikami. ■

**Bartosz Janczak**

bartosz.janczak.op@gmail.com

### Literatura:

Bugajski J., *Wojenna Szkoła Sztabu Generalnego – pierwsza wyższa uczelnia wojskowa II Rzeczypospolitej*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1967, nr 1.

Koreś, *Generał brygady Aleksander Radwan-Pragłowski (1895–1974). Studium biograficzne*, Warszawa 2012.

Kuropieska J., *Wspomnienia oficera sztabu 1934-1939*, Kraków 1984

Lityński S., *Udział Wyższej Szkoły Wojennej przed 1939 rokiem w kształtowaniu polskiej doktryny wojennej*, „Bellona” 1955, z. 4.

Radwan-Pragłowski A., *Od Wiednia do Londynu*, Londyn 1968.

Schramm T., *Francuskie misje wojskowe w państwach Europy Środkowej 1918-1938*, Poznań 1987.

Stawecki P., *Oficerowie dyplomowani wojska Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1997.

*W 50-lecie Powstania Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie*, red. W. Chocianowicz, Londyn 1969.

Żochowski S., *O Sztabie Głównym i Wyższej Szkole Wojennej*, „Zeszyty Historyczne”, (Paryż) 1970, z. 18.

Recenzja: prof. UO dr hab. M. Iwanow



# Polityka władz wobec wyznań nierzymskokatolickich w latach 1944-1956

Kamila Świdzińska

W związku ze strukturą wyznaniową społeczeństwa polskiego zainteresowania większości historyków oscylują głównie wokół stosunku władzy państwowej do Kościoła Rzymskokatolickiego. W pracach nad polityką wyznaniową przeważała do tej pory opinia o faworyzowaniu Kościołów mniejszościowych i wykorzystywaniu ich do walki przeciw przeważającym w państwie katolikom. Pod terminem wyznania nierzymskokatolickie, kryją się m.in. Kościół Prawosławny, Kościół Ewangelicko – Augsburski, Świadkowie Jehowy, Polski Narodowy Kościół Katolicki, Kościół Metodystyczny. Związkami tymi zajmował się trzeci wydział (Wyznań Nierzymskokatolickich utworzony w 1950 r.) w Urzędzie do spraw Wyznań. Jego kroki były zależne od pozycji i liczebności, powiązań i kontaktów z zagranicą oraz lojalności kierownictwa i duchowieństwa wobec państwa. Na podstawie działań administracji wobec wyżej wymienionych związków wyznaniowych zostaną zilustrowane działania władz wobec wyznań. Obejmowały one nadzór, kontrolę, reglamentację, próby umniejszenia, a nawet likwidacji części kościołów.

Do realizacji zamierzonych celów stosowano cały wachlarz trudnień: od zmian w prawie,

przez tworzenie alternatywnej działalności i poróżnianie członków związków, aż do represji, z aresztowaniami włącznie. Wobec „jednostek gospodarki nieuspołecznionej”, jak oficjalnie określano wspólnoty religijne, prowadzono zróżnicowaną politykę, w zależności od wydarzeń i zmian personalnych, w kraju i ZSRR. W latach 1944-1947/48 była ona zdecydowanie mniej agresywna, niż ta rozpoczęta na przełomie lat 1947/48 - restrykcyjna i ograniczająca przejawy jakiegokolwiek inicjatywy. W całym okresie kierowały nią jednak zasady, które pozostawały niezmiennie. Po pierwsze eksponowano „suwerenność wewnętrzną” państwa, czyli jego nadrzędność nad wszelkimi innymi organizacjami, także religijnymi. Poza tym starało się wymusić postawę lojalności, współpracy i poparcia w realizowanej polityce, inicjatywach gospodarczych i społecznych, a także stworzyć sytuację, w której mniejszości religijne stanowiłyby przeciwwagę dla Kościoła Rzymskokatolickiego.

Lata 1944-1947/48 upłynęły pod znakiem postępującej laicyzacji państwa (początkowo oficjalnie nieeksponowanej). Po II wojnie światowej pojawiła się także kwestia konkordatu, który ostatecznie uznano za nieobowiązują-

cy. Wyznania o nieuregulowanym statusie prawnym starały się zalegalizować swoją działalność, jednak proces ten przebiegał selektywnie. Niepowodzeniem skończyły się próby Świadków Jehowy, trzeciej pod względem liczebności, a pierwszej w kategorii ilości posiadanych placówek duszpasterskich, mniejszości religijnej (nurt Badaczy Pisma Świętego został zalegalizowany dopiero w 1989 r.). Natomiast na mocy aktów wydanych przez Ministerstwo Administracji Publicznej zatwierdzono Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego (1949 r.), Polski Narodowy Kościół Katolicki (1946 r.) i Unię Zborów Adwentystów Dnia Siódmego (1946 r.).

Niecodzienną strategię w walce o przyznanie pełnych praw przyjął Kościół Metodystyczny. Ofensywna strategia, polegała na powoływaniu się na wysoko postawionych współwyznawców z zagranicy, a wręcz zastosowaniu szantażu. W piśmie do Ministerstwa Administracji Publicznej z 1945 r. znalazł się taki oto fragment: „*nie chcemy bowiem sięgać do poparcia naszych Braci w Ameryce i Wielkiej Brytanii, a w szczególności do naszego Brata Prezydenta Trumana – choć obawia-*

*my się [że], o ile ten stan potrwa dłużej, to oni o naszych krzywdach się dowiedzą”.* Miesiąc później Prezydium Rady Ministrów zdecydowało o uznaniu Kościoła Metodystycznego.

Władze państwowe starały się już od 1944 r. forsować tendencje zjednoczeniowe wśród kościołów pokrewnych doktrynalnie. W 1953 r. presja administracyjna odniosła zamierzony skutek i połączono pięć ugrupowań Ewangelicko-Zielonoświątkowych. Naciskowi nie uległy jednak tzw. Kościoły starokatolickie. Urząd ds. Wyznań dostrzegał jedynie elementy łączące dane związki, nie zwracając uwagi na różnice, które niejednokrotnie tworzyły przepaść między wyznaniem.

W końcowych latach okresu 1944-1947/48 zaczęły się także pojawiać pierwsze zarzuty mające nadszarpnąć reputację kierownictwa mniejszości religijnych. Oskarżenia dotyczyły m.in. zbyt słabego poparcia akcji społecznych prowadzonych przy okazji referendum w 1946 r. czy wyborów 1947 r. Sugerowano także współpracę z okupantem hitlerowskim, jaką miały podjąć Kościoły: Prawosławny, Narodowy i Ewangelicko-Augsburski.

W kolejnym okresie, tzw. stalinowskim, wyznaczanym przez lata 1947/48 – 1956 nadzór nad działalnością religijną i pozareligijną wspólnot nierzymskokatolickich przejął resort bezpie-

czeństwa, który starał się ograniczyć ich aktywność do czynności wyłącznie kultowych. Pielgrzymki, kultywowane zwyczaje, działalność wydawnicza były negatywnie odbierane. O skuteczności działań może świadczyć zmniejszenie liczby ukazujących się tytułów prasowych z 14 w 1947 r., do 4 w roku 1953. Zlikwidowano także część seminariów duchownych, sierocińców, domów dziecka, co najbardziej uderzyło w charytatywną działalność Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Generalnie od 1951 r. władze państwowe nie różnicowały swej polityki w stosunku do poszczególnych wyznań. Nie były bowiem zainteresowane rozwojem jakichkolwiek związków wyznaniowych, a celem, do którego dążyły, było zerwanie wiernych z wszelkimi wspólnotami religijnymi.

Jednym z założeń strategii wobec wyznań mniejszościowych było wykorzystywanie ich kierownictw kościelnych do walki z Kościołem Rzymskokatolickim. Podsycono istniejące spory historyczne i doktrynalne, umiejętnie budowano niechęć do katolików związaną z utratą na ich rzecz części świątyń oraz z zasadami panującymi przy zawieraniu małżeństw mieszanych. Państwo wspierało też akcję misyjną Kościoła Polskokatolickiego, który zyskiwał wyznawców głównie kosztem Kościoła Rzymskokatolickiego (w założeniu władz miał stanowić wobec niego swoistą „katolicką alternatywę”).

Sposobem wymuszania pożądaných przez państwo decyzji był dość często stosowany przymus administracyjny i represje. Przykładem drastycznego działania było postępowanie wobec Świadków Jehowy. W lipcu 1950 r. zdelegalizowano ich Stowarzyszenie, jednocześnie oskarżając członków o działalność szpiegowską na rzecz Stanów Zjednoczonych. Urząd do spraw Wyznań zarządził przepadek mienia, a represje polegające m.in. na rewizjach objęły około 90% wyznawców (15 tys. osób; kilkadziesiąt zmarło w więzieniach).

Poza tym związki mniejszościowe musiały nieustannie obawiać się ograniczenia stanu posiadania, uszczuplenia (i tak niewielkiego) majątku, a państwo zaczęło ingerować w decyzje personalne o obsadzie stanowisk (przede wszystkim tych, które zapewniały realny wpływ na decyzje). Przeprowadzono m.in. czystkę w Polskim Narodowym Kościele Katolickim. Najwyższą cenę zapłacił bp. Józef Padewski (zmarł w trakcie śledztwa), zaś ks. Edwardowi Narbutowiczowi karę śmierci zamieniono ostatecznie na 15 lat więzienia. Kościół Prawosławny stracił swojego dotychczasowego przywódcę Dionizego, wprowadzono też zarząd komisaryczny. W Kościele Metodystycznym w końcu 1951 r. powstała frakcja „pastorów demokratów”, która rywalizując o władzę w ►

związku, doprowadziła do jego degradacji i częstych rotacji na stanowisku Superintendenta Naczelnego, a w konsekwencji spadku liczby wiernych (1952 r. – 13,5 tys., 1967 r. – 4,7 tys.).

Inną formą represji było zastosowanie przymusu tak, by w 1949 r. obywatele państw zachodnich, prowadzący działalność misyjną, oświatową lub charytatywną, opuścili Polskę. Wymuszono także likwidację kontaktów z wyznaniem pokrewnymi za granicą, w tym zakazano przyjmowania pomocy ze strony tych organizacji. W zamian obiecano przydzielenie świadczenia z Funduszu Kościelnego.

Zapoczątkowane w październiku 1956 r. zmiany objęły swym zasięgiem politykę wobec związków wyznaniowych. Uchylono niektóre represje, podjęto próby naprawienia części wyrządzonych krzywd oraz wznowiono prace nad unormowaniem sytuacji prawnej dotychczas niezalegalizowanych wyznań (zahamowane w latach 60). Zaczęto także popierać inicjatywy ekumeniczne i na powrót umożliwiono kontakty z zachodnimi organizacjami. Niektórych szkód nie udało się jednak naprawić, a kościoły poniosły straty w liczebności wiernych i zarekwirowanych majątkach.

Oceniając relacje na linii mniejszościowe związki wyznaniowe – władze państwowe na-

leży wziąć pod uwagę ich o wiele słabszą pozycję i możliwości materialne w porównaniu do Kościoła Rzymskokatolickiego. Hierarchowie tego ostatniego mogli sobie pozwolić na wyrażenie sprzeciwu wobec prowadzonej restrykcyjnej polityki, mieli za sobą poparcie rzesz wiernych i zaplecze finansowe. Wyznania nierzymskokatolickie musiały balansować pomiędzy uległością wobec aparatu administracyjnego, a przestrzeganiem zasad etycznych i działaniami zgodnymi z sumieniem. ■

**Kamila Świdzińska**

swidzinskakamila@gmail.com

### Literatura:

Grzesik J., *Zarys położenia prawnego mniejszości wyznaniowych w Polsce*, Lublin 2002.

Krawczyk M., *Organy państwowo-partyjne odpowiedzialne za wytyczanie i realizowanie polityki wyznaniowej PRL*, [w:] *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach*, nr 98, seria: Administracja i Zarządzanie, Siedlce 2011.

Michalak R., *Divide et impera. Szkic o złożoności polityki wyznaniowej PRL wobec Kościołów mniejszościowych i jej następstwach*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2005, nr 1.

Tenże, *Kościół Metodystyczny w polityce wyznaniowej państwa polskiego w latach 1945-1956*, [w:] *Religia a polityka*, red. B. Grott, Kraków 2000.

Pietrzyk W., *Polski Narodowy Kościół*

*Katolicki na tle polityki wyznaniowej II Rzeczypospolitej i PRL*, [w:] *Religia a polityka*, red. B. Grott, Kraków 2000.

Urban K., *Mniejszości religijne w Polsce 1945-1991 (zarys statystyczny)*, Kraków 1994, s. 20-23.

Tenże, *Kościół prawosławny w Polsce 1945-1970 (rys historyczny)*, Kraków 1996, s. 15-39.

Recenzja: Prof. Dr hab. K. Tarka.

### Kącik Historycznego komentatora Sportowego

Regionalna liga Jugosławii, drużyny Budva – Bielja Polie, gdy pokazał arbiter 5 czerwoną kartkę jego kolega na znak protestu dokonał klasycznego „strip-teasu” – i dostał czerwoną kartkę.

*Piłkarski strip-tease*, „Sport” 1987, nr 203.

„Argentyński sędzia piłkarski, Pedro Valez (...) mając po temu dostateczne środki finansowe, opłaca z własnej kieszeni dwuosobową ochronę, która towarzyszy mu przede wszystkim w meczach wyjazdowych. W bardziej gorących momentach obaj „goryle” są natychmiast przy panu Valazie”

*Gwizdże bez obaw*, „Przegląd Sportowy” 1986, nr 99.



## *Mamy pożar w kabinie! – tragiczne początki programu Apollo*

W XX w. człowiek rozpoczął kolejny, po Wielkich Odkryciach Geograficznych, rejs w nieznanne – podróż w kosmos. Pierwszy ruch w tej dziedzinie należał do Związku Radzieckiego. Wykonano go 4 X 1957 r., a było nim wystrzelenie pierwszego sztucznego satelity – Towarzysza Podróży, czyli Sputnika. Amerykanie próbowali nadrobić straty, jednak początkowo nie udawało im się. Pierwszą amerykańską próbę wystrzelenia satelity, Vanguard z 6 XII 1957 r., nazwano Kaputnikiem, ponieważ obserwowany przez kilkudziesięciu dziennikarzy start zakończył się wybuchem rakiety w kilka sekund po uruchomieniu silników.

Następny krok wykonał Jurij Gagarin – pierwszy człowiek w kosmosie. Kapsułę Wostok 1, którą pilotował, wystrzelono z kosmodromu Bajkonur 12 IV 1961 r. Dwadzieścia trzy dni później (tj. 5 maja) pierwszy krok w kosmos wykonał Amerykanin Alan Shepard, który nie okrążył Ziemi, tak jak zrobił to Gagarin. Tej sztuki dokonał John Glenn, którego wystrzelono 20 II 1962 r.

Kilka kolejnych lat to rozwój programów załogowych Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego. Programy te,

*Michał Chmiel*

to odpowiednio: Mercury i Gemini oraz Wostok i Woschod. W tym czasie pewną przewagę zdobyli Amerykanie, ponieważ od 1965 r. astronauta przebywali na orbicie przez więcej niż dziesięć dni, co było kluczowe dla misji, której celem był Księżyc.

Program Apollo, którego planowanie zaczęto w 1961 r., wszedł w fazę wykonania w 1966 r. Było to pod koniec ist-

Phillips nie oszczędził nawet własnych ludzi pracujących w Centrum Kontroli Lotów w Houston: *Wydział Kontroli Lotu boryka się z dwoma problemami: oprogramowanie nie jest napisane, a komputery nie działają.*

nienia programu Gemini, w czasie którego nie doszło do żadnych większych awarii, czy usterek, co utwierdziło kierownictwo NASA (National Aeronautics and Space Administration) w przekonaniu o niezawodności sprzętu jakim dysponowali. Ponadto pracowników NASA (nieoficjalnie) poganiał prezydent Lyndon Johnson, który ze

względu na nasilające się problemy polityczne wewnątrz kraju potrzebował wielkiego sukcesu, po to by uspokoić obywateli. Prawdopodobnie z tego powodu bez większego echa przeszedł raport generała Samuela C. Phillipsa, odpowiedzialnego za program Apollo. Zarzucał w nim firmie North American Aviation, budującej statek Apollo, zbyt ni pośpiech i zaniedbania w procesie produkcji. Phillips nie oszczędził

nawet własnych ludzi pracujących w Centrum Kontroli Lotów w Houston: *Wydział Kontroli Lotu boryka się z dwoma problemami: oprogramowanie nie jest napisane, a komputery nie działają.* Harmonogram startów programu spowolniło tylko to, że statek 012 – pierwszy z serii Apollo, miał ponad 20 tys. mniejszych, bądź więk-

szych usterek hydraulicznych, czy elektrycznych. Dodatkowo pojawiały się problemy z treningiem załogi składającej się z Virgila Gissoma, Rogera Chaffee i Edward White'a. Symulator, ze względu na wiele zmian w projekcie i usterki wykryte we właściwym statku, nie ▶

miał praktycznie nic wspólnego z rzeczywistą kabiną. Większość z wyżej wymienionych problemów udało się jednak rozwiązać i start dostał zielone światło.

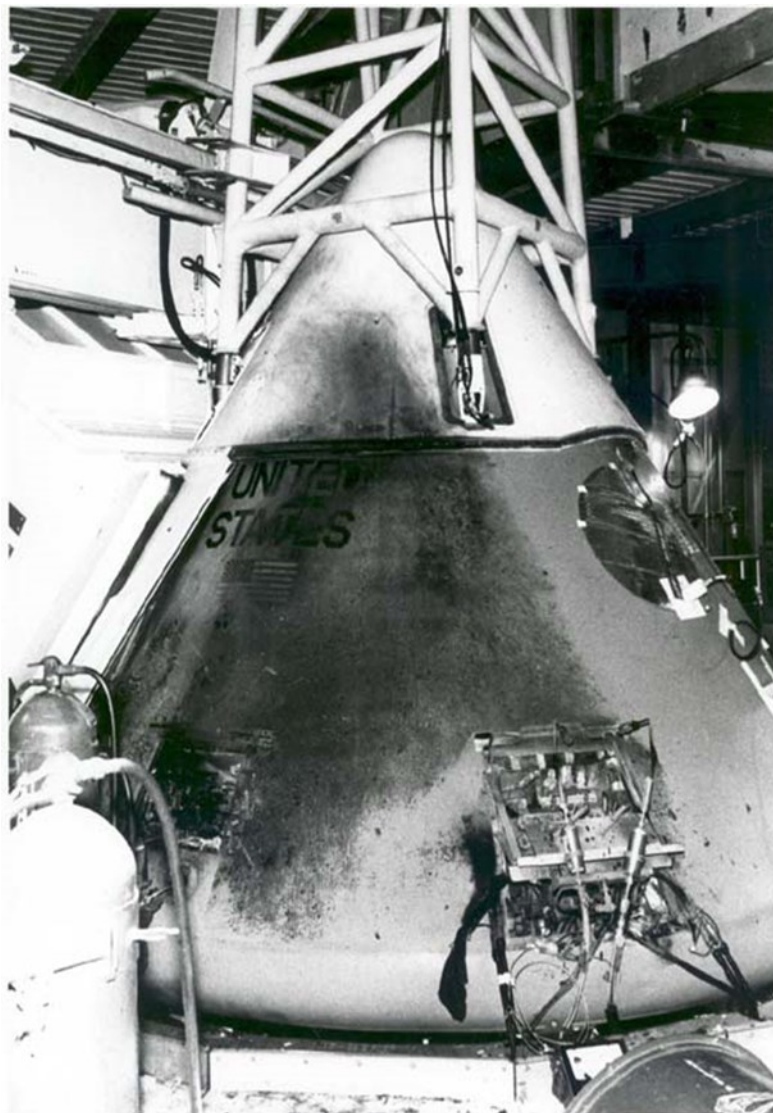
Jednak zanim doprowadzono do startu należało przeprowadzić próbę generalną. Procedury NASA w tej sprawie przewidywały dwie ostateczne próby: test plug-in, podczas którego sprawdzano systemy statku i zasilanie rakiety nośnej, gdy jeszcze wszystko było podłączone do wyrzutni, oraz test plug-out, czyli własnego układu zasilania statku. Drugi z testów wymagał, aby w rakiecie przebywali astronauci. Test plug-in przeprowadzono dwukrotnie, 8 i 25 I 1967 r., test plug-out zaczął się 27 stycznia około godziny 12 czasu lokalnego, gdy astronauci weszli na pokład statku 012.

Astronauci zamknęli za sobą właz zbudowany z dwóch części, w taki sposób, że należało najpierw otworzyć część do środka statku, a drugą na zewnątrz. Otwieranie wejścia do kapsuły, przy sprzyjających warunkach zajmowało około półtorej minuty. Właz statku 012 był zupełnie inny od tych, które

używano w kapsułach Mercury, czy Gemini - posiadały one system pirotechnicznego awaryjnego odstrzału. System ten zmieniono w obawie przed zatonię-

wpompowywać tlen, którym mieli oddychać astronauci, nie dodawano azotu, ponieważ uznano, że jego zbiorniki będą stanowiły zbyt wielki balast.

Ponadto wymagałoby to zbyt dużego wysiłku w kontrolowaniu stężenia obu gazów. Praktycznie natychmiast rozpoczęły się problemy. Astronauci zgłosili woń kwaśnego, nieprzyjemnego zapachu dochodzącego zza panelu kontroli środowiska kabiny. Wyssano gaz na zewnątrz, jednak po chwili woń znów się pojawiła. Dodatkowo zaczęła szwankować łączność. Sygnał był przerywany, niewyraźny, często gubił się całkowicie. Ze względu na problemy testowe



Wygląd zewnętrzny Apollo 1

ciem statku przy wodowaniu (pierwszy statek Grissoma – Liberty Bell 7 zatonął 21 VII 1961 r.) oraz z powodu możliwego uszkodzenia podczas startu.

Po zamknięciu włazu w atmosferę kabiny zaczęto

odliczanie wsteczne zatrzymywano wielokrotnie. Astronauci cierpliwie czekali wewnątrz statku, choć powszechnie znanym faktem było, że Grissom nie lubił przeciągających się ćwiczeń i często wychodził z symulatorów. Problemy pojawiały się do 18:31 lokalnego czasu, kiedy to zaczęły wario-

wać wskazania odczytu temperatury wewnątrz statku, a z słuchawek łączności doszedł niewyraźny krzyk: *Ogień! Mamy pożar w kabinie!*

Pożar trwał sześć minut – tyle czasu pięcioosobowej ekipie ratowniczej, ulokowanej w tzw. Białym Pokoju znajdującym się na tym samym poziomie co właz kabiny statku, zajęło ugaszenie płomieni. Kilku ratowników trafiło do szpitala z poważnymi oparzeniami rąk i zatruciem. Astronauci nie przeżyli. Ich ciała znaleziono tuż pod włazem. *Kombinezony ochroniły ich ciała. Nie było śladów poparzeń. Przyczyną śmierci chłopców był wadliwy system kontroli atmosfery. Udusili się* – powiedział Donald Slayton – szef zespołu astronautów.

Natychmiast zamknięto Centrum Kontroli Lotów w Houston, jak również cały kompleks na Przylądku Canaveral. Zabezpieczono dokumenty, nagrania, notatki – wszystko, co mogło przydać się do odkrycia przyczyny tragedii. Powołano komisję pod przewodnictwem Floyda L. Thompsona, dyrektora Ośrodka Badań NASA w Langley. Aby dobrze poznać przebieg pożaru, komisja poleciła zbudować replikę statku 012, a potem spalić ją. Raport, jaki opublikowano, liczył 3300 stron i ważył ponad osiem ki-

logramów. Skrytykowano zarówno NASA, jak i North American Aviation za niedbałość, niestaranność, brak troski o bezpieczeństwo astronautów, ponadto *dochodzenie komisji ujawniło wiele niedociągnięć w samym projekcie statku, założeniach inżynieryjnych, procesie produkcyjnym oraz w kontroli jakości. [...] Znaleziono wiele przykładów złego zaprojektowania i wykonania instalacji elektrycznej* (cyt. za Shepard A., Slayton D., *Kierunek Księżyc...*, s.229)

Oficjalnie nie podano, gdzie dokładnie pożar się zaczął. Najprawdopodobniej był to niezolowany kabel znajdujący się pod fotelem Grissoma, który w atmosferze wypełnionej czystym tlenem zaczął iskrzyć.

Program wstrzymano na dziesięć miesięcy, tyle bowiem zajęło zaprojektowanie i zbudowanie nowego statku. Wielokrotnie w tym czasie cytowano słowa Grissoma: *Jeśli zginiemy, chcemy by ludzie to zaakceptowali. Mamy nadzieję, że jeśli coś nam się stanie, nie opóźni to programu. Dla podboju kosmosu warto zaryzykować własne życie.* Niecałe dwa i pół roku później na Srebrnym Globie wylądował Apollo 11, osiągając główny cel programu. ■

**Michał Chmiel**

michal.chmiel@poczta.onet.eu

### Literatura:

Kranz G., *Porażka nie wchodzi w grę: kontrola misji od programu Mercury do lotu Apollo 13 i później*, przeł. M. Sewe-

ryński, U. Seweryńska, Warszawa 2010.

Shepard A., Slayton D., *Kierunek Księżyc: kulisy amerykańskiego programu księżycowego*, przeł. M. Fredro-Boniecka, Warszawa 2001.

Wilczyński Ł., *Amerykańskie załogowe programy kosmiczne w latach 1958 – 2002*, Toruń 2004.

Wygląd zewnętrzny Apollo 1, [źródło:] <http://grin.hq.nasa.gov/ABSTRACTS/GPN-2003-00057.html>

Recenzja: Prof. dr hab. K. Tarka

### Kącik Historycznego komentatora Sportowego

W Trybunie Mazowieckiej „po meczu drużyn A klasy w Piastowie pomiędzy miejscowym Stomilem i MLKS Raszyn (...) niezadowoleni raszyńscy kibice skierowali swoją złość przeciwko sędziemu liniowemu. Schwytali go, zatrzymali przechodzącego milicjanta i kazali mu zbadać trzeźwość delikwenta”, nie był pijany, ”sędzia główny (...) sam się zgłosił do próby trzeźwości i zmarnowano drugi balonik”

S. Grzegorzczak, *Na łamach prasy*, „Piłka Nożna” 1981, nr 17.

grecki piłkarz wyrzucony z boiska Kalaizopoulos bo po strzeleniu bramki ucałował sędziego

*Radość ukarana*, „Piłka Nożna” 1979, nr 19.





## Koło Naukowe Historyków Uniwersytetu Opolskiego

Instytut Historii UO, ul. Strzelców Bytomskich 2,  
45-084 Opole  
Koło Naukowe Historyków UO

E-mail: [kolonaukovehistorykowuo@gmail.com](mailto:kolonaukovehistorykowuo@gmail.com)

Przewodniczący: Łukasz Malkusz  
Zastępca Przewodniczącego: Anna Dąbek  
Skarbnik: Michał Chmiel  
Opiekun: Dr Anna Gołębiowska

## HiStory

Periodyk Koła Naukowego Historyków Uniwersytetu Opolskiego

### KOMITET REDAKCYJNY:

*Łukasz Malkusz, Anna Dąbek, Michał Chmiel,  
Kamila Świdzińska, Stanisław Szynkowski*

### SKŁAD I GRAFIKA:

*Anna Dąbek, Michał Chmiel*

### KONSULTACJA NAUKOWA:

*Dr Magdalena Przysiężna-Pizarska,  
Dr hab. Beata Gaj, Dr Marcin Böhm,  
Prof. dr hab. Krzysztof Tarka,  
prof. UO dr hab. M. Iwanow.*

### AUTORZY:

*Anna Dzedzińska, Barbara Ślusarczyk,  
Michał Smoliński, Magdalena Opęchowska,  
Melanie Mehring, Kamila Świdzińska,  
Michał Chmiel.*

### KONTAKT:

HiStory, Instytut Historii UO, ul. Strzelców  
Bytomskich 2, 45-084 Opole

### PROPOZYCJE? PYTANIA?

[kolonaukovehistorykowuo@gmail.com](mailto:kolonaukovehistorykowuo@gmail.com)

### ODWIEDŹ NAS na FB

### WYDAWCY:

Koło Naukowe Historyków UO

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania,  
redagowania tekstów oraz zmian tytułów.

Wszystkie numery archiwalne *HiStory* dostęp-  
ne na: [www.historia.uni.opole.pl](http://www.historia.uni.opole.pl)

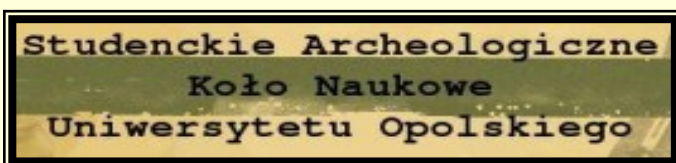
Wszelkie ilustracje zostały wykorzystane wy-  
łącznie w celu informacyjnym, a prawa do  
nich posiadają ich właściciele

GAZETA  
STUDENCKA



Studenckie Koło  
Naukowe Politologów

<http://sknp.uni.opole.pl/news.php>



Koło Naukowe Historyków  
**Sekcja Miłośników Antyku**